



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

PO WIŚLANEJ FALI.

Po wiślanej szarej fali
Płynie echo z mgławej dali,
Przez ten srebrny gaj wierzbowy,
Hen, z pod lasu, od dąbrowy;
Haftowanym sunie szlakiem,
Furknie rybką, frunie ptakiem,
Jak jaskółka skrzydłem brodzi
W rozprysniętej skier powodzi,
A kołysze się — a płynie
Po złotawej wód głębynie.

Idzie z góry, idzie z dołu,
Przeciw fali i pospołu,
Haftowanym płynie szlakiem:
A no — Mazur z Krakowiakiem!...
Nuta żwawa, albo cicha,
Czasem huknie, czasem wzdycha,
Pluśnie, dźwięknie, kłaśnie, zginie
I mrze z falą gdzieś w wiklinie.

Nad wiślaną, drżącą tonią,
Skowronkowe piosnki dzwonią,
Zasłuchane stoją drzewa,
Jako sobie fala śpiewa;
Stoją smukłe Krakowianki,
W kalinowe zdobne wianki,
Stoi, wzrosła tu od dziecka,
Wierzba, wiochna mazowiecka.

Na wiślanej, śliskiej toni,
Biała chmurka chmurkę goni,
A pocięty bruzdą w szmaty
Kładzie błękit modre kwiaty,
Zaś od brzegu — oku woła!
W kwiecie — łąki, w kłosach — pola;
W zbożu tańczy chaber z makiem,
Niby Mazur z Krakowiakiem.

Na wiślanej, płynnej toni
Jakieś świeżo pełno woni,
Od łąk kośnych, lasów wianka,
Smółki, wrzosa, macierzanka,



A nad wszystko, w skwarną ciszę,
Rzeka tchem wilgotnym dysze,
I z opary drgającemi
Miesza jędrny zapach ziemi.

Na wiślanej, cichej fali
Już się zachód słońca pali,
Szklki się tafla, pełna blasku,
Jak tło złote na obrazku,
Chluśnie ryba, mknie jaskółka,
Wnet, jak w pasie, biegną kółka,
A gdzieś z wiosłem rozigrana
Pluszcze fala; dana, dana!...

Płonie fala, krasna taka,
Jak krakuska Krakowiaka,
W nią zaś niebo wpina górą
Z jasnej tęczy pawie pióro;
Gdy naprzeciw w granat tkana
Mazowiecka znów sukmana!
Srebrny miesiąc w fale splywa,
A no! — rzekłbyś — czapka siwa...

Na wiślanej, chłodnej fali
Zmrok rozlewa połysk stali;
Od miesiąca płynie długa
Karbowana, srebrna smuga,
Ognik mruga gdzieś daleko,
Szumią drzewa ponad rzeką,
Wiatr się zrywa rozszemrany,
Wstają srebrne mgły, tumany.

Na wiślane senne fale
Patrzą z nieba gwiazd opale,
I tak słucha nocka cicha,
Jako sobie Wisła wzdycha.
Cyt! krakowiak echem płynie,
Mazur wtórzy mu w dolinie,
Macierz Wisła kołysana
Będzie marzyć tak do rana...

Bożydar.

Walerya Marréne-Morzowska.

Ze skarbca literatury wszechświatowej.

(Dalszy ciąg).



Wśród biesiady królowie grają w kości. Gra ta była widocznie bardzo rozpowszechniona; Indusi oddawać jej się musieli namiętnie, bo w wielu utworach powoduje ona — jak zawsze i wszędzie gry hazardowe — wielkie katastrofy. Tak się dzieje i tutaj, Juzisztira przegrywa kolejno do Durjozany swoje skarby, klejnoty, przybory wojenne, kraj, słowem wszystko co posiada, a sam zrozpaczony udaje się na puszcze wraz ze swoją żoną piękną *Draupadi*. Żony w całej literaturze sankryckiej są wzorem poświęcenia i miłości, wszystko co mąż uczyni, jest dla nich dobrem, świętem, przeciw woli jego nigdy nawet w myśli nie szemrzą, może im wyrządzić największą krzywdę a nie mają o to żalu, cierpią tylko. Tak czyni *Draupadi*.

Juzisztira jednak posiadał stronników pomiędzy książętami indyjskimi, ci ofiarują mu swą pomoc i namawiają, ażeby odebrał orężem to, co przegrał w kości, a nadto upomniął się o prawo zwierzchnictwa, niesłusznie według nich oddane Durjozanie przez ojców.

Źle jest grać, ale przegrawszy dług należy spłacić. Juzisztira waha się zrazu postąpić według rady przyjaciół.

Przybywa jednak sam bożek Wisznu, wcielony w rycerza Krisznę i swoją wymową przełamuje szlachetny opór Juzisztiry. Jest to pierwszy brzydki czyn przypisany przez poemat bóstwu, które niebawem wiele innych popełni. Wisznu podburza Juzisztirę przez przyjaźń dla jednego z książąt, Ardszuny, który pomiędzy stronnikami Durjozany ma śmiertelnego wroga Karnę i chciałby się z nim spotkać na polu bitwy.

Odrązu więc zarysowuje się w poemacie charakter Wisznu, niegodny nie tylko bóstwa ale szanującego się człowieka. A dziwniejszem jest to, że postępowanie jego jest w zupełnej sprzeczności z ogólnie przyjętymi pojęciami moralności i praw rycerskich, wypowiedzianych nie tylko w księgach świętych indyjskich ale i w samym poemacie.

Zbiera się tedy wojsko pod wodzą Juzisztiry i ciągnie przeciw stolicy Durjozany *Hastinapur*, zwanej stolicą słoniową. Juzisztira wysłała do stryjecznego brata posła *Kezawana* i przez niego, zanim krew popłynie, stawia swoje warunki. Żąda, ażeby mu ustąpił zwierzchnictwa i oddał przegrane kraje. Pretensya jego do zwierzchnictwa niema podstawy, gdyż jest on synem Pandusa, młodszego brata *Zartarasztry* ojca Durjozany. Na starość jednak *Zartarasztra* utracił wzrok i z tego powodu dla dobra ogólnego oddał bratu zwierzchnictwo, gdyż nie był w stanie go dobrze sprawować.

Przed śmiercią jednak obaj bracia, którzy byli tak świętobliwi, że poszli na jej spotkanie w szczyty świętych gór Himalaja, oddali zgodnie najwyższą władzę Durjozanie, a sam ojciec Juzisztiry Pandus prosił wszystkich naczelników rodów, by szanowali jego zwierzchnictwo i byli mu posłuszni.

Na skutek poselstwa *Kezawana*, Durjozana zbiera na radę wszystkich wiernych sobie książąt. Na pierwszym miejscu w radzie zasiadają: *Fiszma* sta-

rzec słynny z cnót i waleczności, dziadek stryjeczny zwaśnionych królów, dalej *Karna*, najdzielniejszy z wojowników, ale gwałtowny i zawzięty, *Aswatman*, serdeczny druh jego i wielu innych.

Oto jak poeta opisuje tę naradę: (*Przekład Szujskiego*)

— W królewskiej sali siedzieli książęta w stolicy słoniowej. Do książąt obrócony począł szlachetny Durjozana: „Słyszeliście gromkie słowa, które usta *Kezawana* Juzisztira przesłał ku nam, abym mu ustąpił ziemi. Powstrzymałem gniew w swej piersi, wysłuchałem spokojnie Uszy głupiego zuchwalca, bo się rad zasięgnąć godzi *Zacnych* druhów, nim stanowcze z króla ust słowo wychodzi. Wy, co znacie zwyczaj domu, mówcie, jakie odrzec słowa, *Wygnanemu* Juzisztirze, co panować chce na nowo” Wstał bohater na to stary; *Fiszma* wstał i rzekł powoli: „Krewny jestem, a spór krewnych mnie głęboko serce boli Kocham syny *Zartarasztry* i *Pandusa* kocham syny, Wszak to wnuki wszystko moje, więc nie braknie mi przy- [czyni];

Nimby wnuki owe miłe, mordowały się wzajemnie, Od boleści takiej wielkiej niechby dusza wyszła ze mnie. Niema prawa Juzisztira, *Kezawan* niesłuszność wieści.”

Tutaj starzec opowiada źródło roszczeń Juzisztiry i zupełną ich bezzasadność. Dodaje przecież radę, opartą na doświadczeniu życiowym i mówi w te słowa.

„Lecz posłuchaj, Durjozano, nie chciej ty gromkimi słowy, Odpowiadać Juzisztirze na zuchwałę jego mowy. Wszystko bo nieszczęście znaczy ptaków lot, niebiosów znaki, Głosy zewsząd zło nam wieszczą i duch mój bolesny taki, Czuje zgubę *Kurawów* rodu.”

Radzi więc, by król próbował wszystkich możliwych środków, ażeby wojnę bratobójczą odwrócić.

Już to samo, że *Fiszma*, patriarchy rodu, zarówno kochający zwaśnionych, jako stryj ich ojców, stoi po stronie Durjozany, świadczy o prawowitości jego sprawy.

Mądre jego i łagodne słowa trafiły do przekonania wielu. Tylko *Karna* zerwał się blady z gniewu i odezwał się nieopatrnie, wyrzucając królowi, że się radzi prastarców, którzy już dzieciennieli, dają też dziecienniiałe rady, bo pragną już tylko spokoju.

Na obronę obrażonego *Fiszmy*, niektórzy porwali się do oręża i chcieli doraźnie ukarać zuchwalca, ale król powstrzymał miecze i przemówił słowy łagodnymi.

„Nieprzyjaciół Juzisztira pragnie od nas rządów ziemi, Na bój wzywa Juzisztira, nie czas teraz jest na waśnie, Złóżcie miecze, a do rady znów zabierzcie się przyjaźnie.”

Na głos króla, posłuszni złożyli miecze, *Fiszma* dla spokoju karać nie chce zuchwalca, tylko w słowach pełnych boleści przypomina swe dawne czyny, w obec których mowa *Karny*, nie może przynieść mu ujmy. Ponownie zaklina króla, by nie słuchał zapaleńców, którym nie idzie o dobro *Kurawów* ale o własną chwałę, o własne nienawiści. *Karna* podmawia do walki, bo chce się zmierzyć w boju ze swym wrogiem *Ardszuną*.

— POCO czernisz mnie przed królem? przerywa mu *Karna* i zapytuje dumnie, co pocznę, kiedy przyjdzie zmierzyć się z łukiem *Ardszuny*, najstraszniejszym łukiem w świecie. On tylko jeden zdolny jest bój z nim stoczyć, on go zabije, on pogruchocze nieprzyjaciół swoją dłonią, tak, że wszyscy skłonią głowę przed Durjozaną.

(d. c. n.)

Teresa Fadwiga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).



Maks powłókł się, złorzeczając w duszy gęślarzowi, iż mu przerwał błogi sen. Ryhera poprowadziła starca do siebie. Żabka był to karzeł, ulubieniec księżniczki, on kochał swoją panią; zjawił się też natychmiast z wiązką drewek na plecach; mroczną izbę rozjaśniły wkrótce czerwone płomienie, podniecane sosnowymi polanami.

Gęślarz siadł na podłodze tuż przy kominie, by osuszyć mokrą switę.

— Oj dobrze staremu u ciebie, królowno — rzekł, uśmiechając się z zadowoleniem. — Na dworze wichura gna ludzi bezdomnych i liście, które odbiegły od swego rodzinnego drzewa; pioruny gonią wygańców, deszcz siecze ich bez litości; my tutaj w ciepłej izbie ani wiemy o niedoli innych.

Ryhera z westchnieniem szepnęła:

— Słyszę ja wichru świstanie, jęk drzew bezlitośnie szarpanych i chmur złorzeczenia; słyszę i pytam: nad kim płaczą drzewa, komu grożą chmury?

Gęślarz potrząsnął głową.

— Tym, co wyrwali z serca miłość bliźniego — odparł po chwili namysłu. Poczem nagle gęśl ujął, mówiąc:

— Zwołaj dwór twój, księżniczko, opowiem wam baśń, może burzę zagłuszę.

— Żabuń, biegnij po dziewczęta — zwróciła się Ryhera do karzełka i miodu dzban dla gęślarza przynieś, lubię baśni słuchać — dodała, podniósłszy na starca pełne wdzięczności spojrzeń.

Gęślarz w odpowiedzi targnął struny swego muzycznego narzędzia, popłynęła pieśń smętna, Ryhera zadumała się, lecz marzenia jej spłoszyło zjawienie się dziewcząt.

— Siadajcie w okół pani i słuchajcie pilnie, w każdej baśni ziarno pożywne się znajdzie, jak w każdej łupinie orzech — odezwał się do wchodzących gęślarz.

Posłuszne dziewczęta otoczyły swą panią, siadając u nóg jej, po ich ustach biegły figlarne uśmiechy, po ich czarnych i płowych głowach odbłaski płomyków, skaczących w kominie.

Na Ryherę owe światelka czerwone, jakby wspinać się nie śmiały, lecz kładły się u jej stóp i wieńcem promiennym otoczyły ją.

Wcisnięty w kąć izby karzełek z zachwytem spoglądał na swoją panią, która dobrocią, rozumem i pięknnością królowała nad swoim dworem.

W tej samej chwili łoskot piorunu wstrząsnął zamkiem, uśmiech uleciał z ust słuchaczek, źrenice ich rozszerzyły się przestrachem, spostrzegł to starzec, trącił w struny gęśli i popłynęły dźwięki pełne bólu i jęku; przerażenie dziewcząt wzmoгло się.

Gęślarz grać przestał i taką począł opowieść:

„Zapłonęły ognie na kurhanach ziemi sławiańskiej.

Jedno wołanie obiegło bratnie sioła: „Niemce na nas idą.

Schwycili za broń Obotryci, Hawelanie, Stoderanie, Lutycze, jednego wodza obrali, a wodzem tym był dzielny Stoigiew.

Nad rzeką Łabą stanęło olbrzymie wojsko, bratnią miłością stworzone.

Za rzeką, margrabia Gero swe hufce rozłożył, a z nim razem Otton I, zacięty tępicieł Słowian.

Niemce przepłynęli rzekę, uderzyli na Słowian, pewni, że jak zwykle, rozproszą ich; lecz miłość bratnia to opoka, o którą rozbiła się zaciętość wroga.

Uciekł Gero ze wstydem za Łabę, a po naszych siołach i gradach pobiegł okrzyk radosny: „Niema już Niemców nad Łabą.”

Lecz Gero i Otto chytrzy byli, umieli się przyznać, gdy była potrzeba, umieli czekać cierpliwie, aż waśnie bratnie wygnają z pomiędzy nas miłość bratnią.

I doczekali nieszczęsnej dla nas chwili.

Nad rzeką Raksą tymczasem stanęły naprzeciw siebie wrogie zastępy: nad Niemcami, jak w bitwie nad Łabą, przewodził Gero, nad naszymi Stoigiew.

Niemcy pierwsi dali hasło, zaczepieni Słowianie śmiało ciosy odpierają, pewni są wygranej; spodziewają się pomocy od księcia Broniborza, który uciekł z niewoli margrabiego, Trugomir niejaki.

Już go słyszą, ziemia huczy pod kopytami jego rumaków, nadzieja pomocy krzepi siły walczących.

Naraz, jak powiew wiatru, „biada nam biada,” przelatuje nad głową Stoigiewa.

Trugomir przybieżał w istocie, ale niestety, ze zdradą w sercu: Gero przekupił go, miast wesprzeć braci, na braci mieczem uderzył.

Biada nam, biada — powtarza Stoigiew, zrozumiał bowiem, że miłość bratnia opuściła jego wojsko.

Jęki się wzmagają, Niemce górę biorą, łamią się szyki Słowian.

Noc ciemna zasłoniła następstwa zdrady, lecz gdy nazajutrz słońko powstało i różowe oblicze ku rzece Raksie zwróciło, pobladło z przerażenia. Na pustym obszarze ziemi, gdzie wczoraj białe namioty Niemców, dziś sterczała posępna żerdź, na niej tkwiła głowa dzielnego wodza Słowian, Stoigiewa, u stóp jej 700 młodych rycerzy wiankiem się pokładło, a w sercu każdego tkwił nóż niemiecki.

Tak pomścił Gero doznaną porażkę nad Łabą.

Do zgody nawołujcie ojców i braci waszych.”

I znowu starzec gęśl ujął, targnął struny, dźwięki ciche, smutne obiegły komnatę, na rzesach dziewcząt zaświeciły lzy czyste jak dyamenty, on powstał.

— Burza ucichła, pójdę dalej — rzekł — gdzie wstąpię, tam opowieść moją powtórzę.

I zwołna, w struny gęśli trącając, zwrócił się ku drzwom.

— Zostawcie mnie samą — odezwała się po chwili Ryhera, a gdy towarzyszek spełniły jej życzenie, ukryła twarz w dłoniach i w myślach utonęła.

Z sali biesiadnej dochodził gwar, chwyciła nawet pojedyncze wyrazy. Ojciec jej i brat wznosili ustawicznie puhary na cześć cesarza, ona drżała, bo cienie Stoigiewa i pomordowanych z nim razem Słowian, stały przed nią groźne.

Uczta trwała długo; już kur północ oznajmił, a z sali biesiadnej szcęk puharów jeszcze dochodził i śmiechy rubaszne i mowa obca, która, jak zgrzyt żelaza męczyła słuch dziewczęcia.

Lzy ciężkie płynęły po jej twarzy.

— Wiecznie to samo: brat przeciw bratu z Niemcem się zmawia, brat przeciw bratu miecz ostrzy — szeptała do siebie — jakże Bóg błogosławić może.

Świtało już na niebie, gdy Ryhera usłyszała narzeczcie dążącego do sypialni ociężałym krokiem ojca, zerwała się z krzesła i naprzeciw niego pobiegła.

— Nie śpisz jeszcze? — spytał zdziwiony książę. Kyhera pochyliła się do kolan jego.

— Czekałam na ciebie, ojcze, gdyż prośbę mam, odezwała się nieśmiało.

— Mów — odparł książę łaskawie.

— Opuśćmy ten zamek, w którym łaskę nam świadczą ci, co wrogami braci naszych są od wieków, poczęła głośniej — wróćmy do swoich, powiedzmy im, iż w zgodzie żyć z nimi pragniemy, niczego więcej.

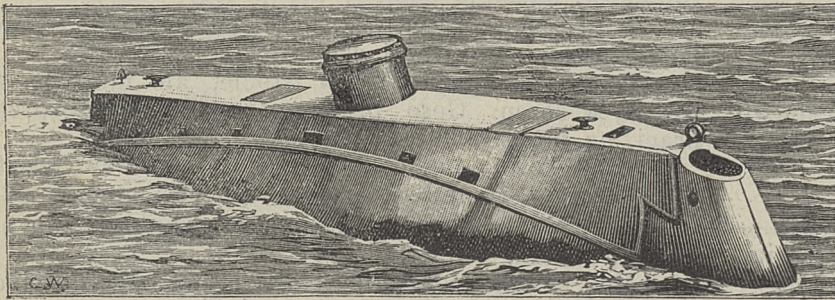
Książę spojrział na nią zdumiony.

— Majaczysz, senna lub chora jesteś — rzekł tonem niezadowolonym — wróć do siebie, idź spać; nie mieszaj się do spraw, których nie rozumiesz; dziewicy świat, to jej świetlica, kądziel i grządka kwiatów... Idź spać — powtórzył łagodniej — sen wróci przytomność burzą zmąconym twym myślom.

Ryhera pokorna oddaliła się, lecz u siebie łkać poczęła żałośnie, wtem otworzyły się boczne drzwi i na progu ukazała się zgrzybiała staruszka, w pół zgięta; zbliżyła się zwolna do niej i dłoń twardą, pomarszczoną na jej ramieniu położyła.

(d. c. n.)

Łódź podwodna.



Łódź podwodna.

Niejeden z naszych czytelników czytał zapewne z zajęciem powieść Juljusza Verne'a, której bohater kapitan Nemo, zbudował sobie cudowny podwodny okręt i wciąż przebywał tylko w głębinach morskich, wyrzekłszy się zupełnie lądu stałego, na którym spotkało go wiele nieszczęść i prześladowań. Czytając opis owego wspaniałego „Nautilusa” wszak prawda, że niejeden z was westchnął, dlaczego takiego okrętu nie wynaleziono dotąd naprawdę, bo wszakże byłoby to wielką przyjemnością przez okna z grubego szkła podziwiać dno morskie i cały ten uroczy świat podwodny, wraz z rybami, wodorostami, koralami i t. d. Otóż wprawdzie nie okręt, ale łódź podwodna już została zbudowana, tylko, niestety wcale nie dlatego, żeby zbadać dno morskie i podziwiać twory Boże w łonie oceanów, ale w celu niszczenia się wzajemnego. Jest to bowiem łódź wojenna. Łódź ta, zwana „Zede” poruszana jest elektrycznością, ma 50 metrów (t. j. około 90 łokci) długości, a 3½ metra szerokości. Płynąć może pod wodę z szybkością 15 mil morskich na godzinę.

Do obsługi jej znajduje się wewnątrz trzech ludzi, którzy oddychają powietrzem, wytworzonym sztucznie. Z łodzi tej można wypuszczać wybuchające pociski, jak z armaty. Siła uderzenia takiego

pocisku jest tak straszna, iż może przedziurawić pancierz okrętowy, zwłaszcza od spodu, gdzie panczerze są znacznie cieńsze.

Wiadomo bowiem, że dziś budują okręty wojenne zakute w żelazo, tak zwane pancerniki; są to niezgrabne, ciężkie maszyny, nic a nic niepodobne do dawnych żaglowców, których opisem zachwycaliśmy się nieraz w powieściach. Rzecz naturalna, że taki pancernik trudno przedziurawić. Ale od czegoż mechanicy i inżynierowie wojenni, którzy wysilają rozum na to, aby wynaleźć jaknajwięcej narzędzi zniszczenia i śmierci? Wynaleziona łódź „Zede” cicho jak żmija, skrada się za pancernikiem i pod pływa tak blisko, aby mogła ugodzić go zabójczym pociskiem. Lecz po wypróbowaniu łodzi, nowa trudność nastąpiła się wynalazcy. Przyrząd podmorski musi od czasu do czasu wypływać na powierzchnię, gdyż pod wodą nie może się orientować, ale to zwraca uwagę przeciwnika i naraża łódź na niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie z czasem udoskonalą ten wynalazek, ale i pancerniki również będą się starały zabezpieczyć od tak groźnego i podstępnego wroga.

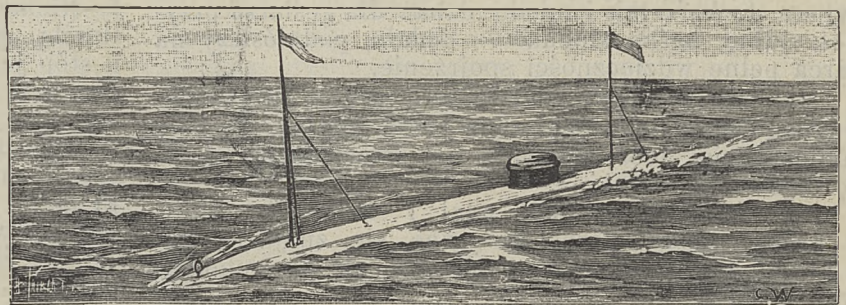
Szczepan Jeleński.

LIST KOREPETYTORA.

II.

Kochany Janku!

Najzupełniej słuszne uwagi zawiera twój list. Pytasz, dlaczego napisałem ci w poprzednim mem piśmie, że „chłopiec polski powinien być odważny, energiczny, pracowity i t. d.” i że „z każdego pol-

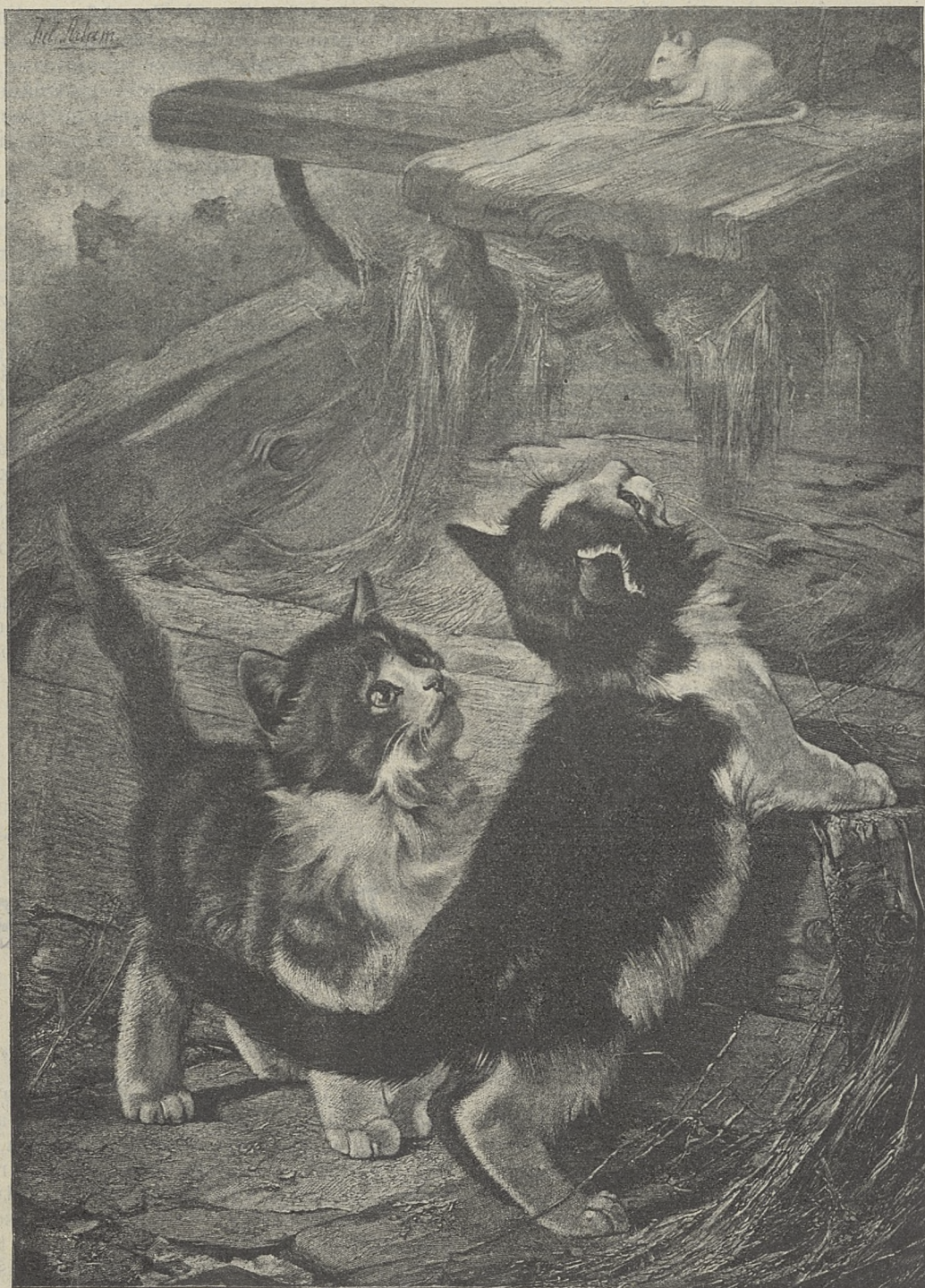


Łódź podwodna.

skiego chłopca powinien wyrosnąć dzielny człowiek” gdy tymczasem tobie się wydaje, iż tego samego należałoby wymagać również od chłopca każdej innej narodowości. Masz rację. Lecz przede wszystkim jak to mówią: „najbliższą koszula ciała”, więc mnie dużo więcej niż chłopcy innych narodowości obchodzą moi mali współrodacy.

Jesteś już w tym wieku, że zapewne zwróciłeś uwagę na to, że tyle fabryk, tyle różnorodnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w kraju naszym prowadzą ludzie innych narodowości, mianowicie: Niemcy, Francuzi i t. d. A nie stało się to bynajmniej bez naszej winy, owszem myśmy tu bardzo ciężko zawinili.

W społeczeństwie naszym, widzisz Janku, jest bardzo dużo ludzi pełnych jaknajlepszych chęci,



W niebezpieczeństwie.

rojących najznakomitsze projekty, wielu mamy marzycieli, wiele talentów, ale mało bardzo dzielnych ludzi, którzyby z zakasanyimi, jak to mówią, rękawami wzięli się do pracy, nie bali się ryzykować wysiłku, nie zrażali się przeciwnościami, ale wytrwale pracowali dla dobra kraju.

Pewien kupiec w New-Yorku otworzył sklep, do którego przez parę pierwszych miesięcy nikt prawie nie zgłaszał się, pomimo tego kupiec regularnie codziennie o szóstej rano otwierał go i o ósmej wieczór zamykał; z czasem sklep ten należał do najbardziej dochodowych w mieście.

Czy u nas możnaby znaleźć podobną wytrwałość? Jakże mało mamy ludzi, którzyby śmiało wielkie przedsiębrali i wykonywali zamiary. Jak mało tych, którzyby po kilkakrotnem niepowodzeniu nie opuszczali rąk bezczynnie.

A przyczyną tego braku dzielnych pracowników nie jest przecież jakieś upośledzenie naszego społeczeństwa; przyczyną tego jest marzycielstwo nasze, połączone z brakiem energii i stałego zamiłowania do pracy.

W życiu jednak nic nigdy nie może być bezprowrotnie straconem. A do nas młodych należy odrobić to, co zaniedbali nasi dziadowie, myśmy powinni starać się w nas samych wykorzenić wady narodowe, myśmy powinni wyrzucić obcym przybyszom handel i przemysł i nietylko wyrzucić to, co jest, ale stwarzać nowe fabryki i zakłady przemysłowe, aby jaknajmniej potrzebować sprowadzać z zagranicy.

Wówczas kraj nasz wzbogaci się naprawdę, nie będzie tyle nędzy, tyle ubóstwa, bo przez Polaków zakładane przedsiębiorstwa dadzą chleb wyłącznie swoim. Wówczas z kraju nie będą emigrować masy ludzi ani do Ameryki, ani na zarobek do Niemiec, bo znajdą pracę dla siebie tutaj na miejscu.

Przechodzę teraz do spełnienia żądania twego i postaram cię objaśnić obszerniej, co rozumiałem pod określeniami: odważny, energiczny; słusznie domagasz się tego, często bowiem ludzie jednemu i temu samemu słowu przypisują różne znaczenia.

Więc odważnym nazwę chłopca, który nietylko posiada odwagę fizyczną, ale ma również odwagę bronić stale swych *przekonań* i nie złąknie się nawet szyderstwa rówieśników i kolegów. — „Tchórz — mówi prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt — który pozwala się bezkarnie obrażać i boi się bronić, powszechnie uważany jest za godną pogardy istotę, a jednak bardziej jeszcze potępiać należy chłopca, który nie umie w każdym położeniu bronić wytrwale swoich przekonań i poglądów wobec towarzyszy, postępujących — zdaniem jego — niesłusznie.” Odwaga wypowiedziana jasno swych przekonań czyli tak zwana *odwaga cywilna* rzadkim jest niestety przymiotem u naszych chłopców. Jakże często pod wpływem drwin złych kolegów chłopcy nasi boją się okazać szlachetność swych pojęć, prawosć obyczajów, które wpajano im w domu rodzicielskim. A tego tchórzostwa wstydzić się przedewszystkiem należy.

Wiesz już tedy, co nazywam odwagą, posłuchaj więc jeszcze, czego żądam od chłopca, którego nazwałbym energicznym. Według mych pojęć energicznym jest chłopiec, który w każdym najtrudniejszym nawet położeniu umie sobie poradzić i gdziekolwiek się znajdzie zawsze skieruje się tam, dokąd postanowił dojsć, który śmiało powie sobie, że życie jest tem, czem sam je uczyni i w myśl tej zasady postępuje. Wielki Gladston, angielski mąż stanu, powiada, że „w pewnym znaczeniu i w pewnym stopniu w każdym chłopcu mieści się materiał na twórcę jakiegoś wielkiego, pięknego, lub pożytecznego czynu; w każdym chłopcu, nietylko w tych, którzy są świe-

tnemi zdolnościami uposażeni, lecz i w tych nawet, którzy są mniej zdolni. Muszą tylko posiadać dość energii, by dać sobie radę w życiu.” Wyobraź sobie, Janku, że nagle znajdujesz się w nędzy, że rodzice nie są w stanie utrzymać cię, że musisz sam pracować na siebie. Cobys zrobił wtedy, czy raz na zawsze pożegnałbyś się z projektem twym zostania inżynierem elektrotechnikiem, zupełnie poświęciłbyś się pracy niemilej ci, ale która dałaby ci utrzymanie?

Na kolei „Grand Trunk” w Ameryce roznosił gazety chłopiec, liczący lat piętnaście, który tak dalece lubił doświadczenia chemiczne, iż pokryjomu w pociągu urządził sobie różne laboratorjum. Gdy pewnego razu pęknięcie buteleczki spowodowało rozejście się przykrej woni po pociągu, konduktor wyrzucił go za kółko z wagonu. Chłopcem tym był Tomasz Alwa Edison jeden z największych wynalazców naszych czasów.

A oto inny jeszcze przykład: — W Londynie, nad stacją mieszkał ubogi chłopiec, nazwiskiem Michał Faraday, który roznosił gazety po ulicach. Terminował przez siedm lat u intrologatora i księgarza. Gdy oprawiał „Encyklopedyę brytańską” o czy jego padły na artykuł o elektryczności i nie spoczął, dopóki go nie przeczytał. Postarał się następnie o butelkę, o starą panewkę, o parę prostych przedmiotów i zaczął robić doświadczenia. Chłopiec ten był potem profesorem królewskiej akademii i zasłynął w nauce jako podziw naszego wieku. Ci ludzie mieli poddostatkiem energii i dlatego pomimo tak dalece nieprzyjaznych warunków doszli tam, dokąd dojsć zapragnęli..

Wrócisz już do Warszawy do zajęć szkolnych, mam jednak nadzieję, że praca nie pochłonie cię tak bardzo, iżbyś nie mógł skreślić choć słów kilku do mnie. Nieprawdaż?

Twój S.

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

Dalszy ciąg).

Poniedziałek godzina szósta wieczorem.

Zjedliśmy obiad w sali jadalnej obok gabinetu panny Maryi. Dziwny kontrast stanowiła sala ta oświetlona rześcicie: srebrna zastawa, obiad wykwinny i ciemne, chmurne niebo, yacht rysujący się groźnie w oddali i łodzie korsarskie, gotujące się do napadu. Zasiadliśmy w czternaście osób i patrząc na nas, nikt nie byłby się domyślił, co tych rozmaitych ludzi sprowadziło tutaj. Wyglądaliśmy, jak wesołe towarzystwo zebrane w wiejskim dworze. Panna Marya dodawała nam wesołości, co chwila rozlegał się jej śmiech, co chwila zwracała się z wesołą uwagą do jednego z marynarzy, ale ja, który ją dobrze znałem, wiedziałem, że pod pozorami tej swobody kryje się głęboka troska, lecz jako dzielna kobieta niepokój chowała dla siebie, okazując nam twarz wesołą.

Poniedziałek godzina jedenasta w nocy.

Od dwóch godzin jesteśmy na stanowisku, lecz nieprzyjaciel nie daje znaku życia. Clair-de-Lune i ja stoimy nad brzegiem morza, podczas gdy Jan

Barker i Dolly czuwają przy armacie. Noc jest tak ciemna, że najbystrzejsze oko nie dostrzeże nic ani na lądzie, ani na morzu. Wyspa Ken, wydaje się nam czarną, zamgloną plamą. W pałacu pogasiliśmy wszystkie światła, aby nas nie olśniewały, a korsarzom nie wskazywały drogi. Od morza wieje gorący wiatr, yachtu Czernego ani żadnej nieprzyjacielskiej szalupy nie dostrzegamy. Stoimy nieruchomo, wyężając wzrok i słuch, w rękę ściskamy broń i od czasu do czasu dotykamy amunicji, poukładanej tuż obok. Z której strony przyjdzie atak, czy z wrzaskiem rzucą się na nas, czy podpłyną cicho i wysuną się nagle z mroku? Od czasu do czasu pytamy się szeptem jeden drugiego: „Czy widzisz cokolwiek” i otrzymujemy odpowiedź: „Nic nie widzę.”

Poniedziałek o północy.

Nie schodziliśmy ze skały: Dolly, zmęczony czuwaniem, oparł się o kamień i zdrzemnął. Jan Barker stoi przy armacie jak posąg wykuty z granitu. Stary Clair-de-Lune zwiesił głowę i skurczył się cały. Jan Barker i ja nie spuszczały wzroku z zatoki. Nagle rozległ się wystrzał: błyskawica rozświetla noc. Zrywamy się na równe nogi.

XXIV.

Drugi napad na pałac.

Wystrzał skierowano do mniejszej bramy, fakt, którego spodziewaliśmy się oddawna, a ponieważ nie byliśmy zaskoczeni z nienacka, więc i armatę skierowaliśmy w tę stronę jeszcze za dnia, co teraz przy głębokiej ciemności byłoby rzeczą niemożliwą.

— Mierz dobrze chłopcze! — zawołałem do Dolly Vena, niech wiedzą, z kim mają do czynienia.

Odpowiedział mi radosnym okrzykiem, gdyż sama myśl czynu i walki niezmiernie go podniecała, więc padł pierwszy armatni strzał.

Wszyscy milczeli; nawet Piotr Bligh nie odezwał się w tej stanowczej godzinie. Nie byliśmy pewni, co nam jutro przyniesie, nie znaleźliśmy ani liczby ani położenia wrogów. Noc płaszczem swoim okryła niebo, skały i morza. Jedyne wrażenie, jakie odnieśliśmy z bitwy, były okrzyki gniewu i rozpacz, rozkazy dowódców, a nad tem wszystkim górował głos naszej armaty, która bezustannie ziała ogniem i zasypywała kartaczami całą zatokę. Domyślaliśmy się, że przednia straż Czernego chciała wziąć małą bramę, lecz odparta, cofnęła się, podczas gdy nasi towarzysze ukrywali się za stalowymi drzwiami. Teraz kule padały na skałę, zmiatając każdego, kto się na niej pokazał.

Nieprzyjaciele strzelali bez przerwy: kule przelatywały nad nami ze świstem, przypominającym śpiew skowronka, ciemności przerywała na chwilę błyskawica wystrzałów. Dolatywały nas coraz częściej krzyki i przekleństwa, potem nastąpiła cisza. Widocznie Czerny zaniechał ataku i cofnął się dziesiątkowany.

— Przestań chłopcze! — zawołałem do małego puszkarza, przestań zaraz. Czy chcesz zastrzelić ocean? Słyszysz gwizdawkę kapitana? To ma znaczyć, że niebezpieczeństwo zagraża nam z innej strony. Baczność chłopcy!

Skierowaliśmy armatę w ten sposób, że ostrzeliwała kanał między dwoma bramami, i z karabinem w rękę czekaliśmy co nastąpi. Słyszałem za sobą przyspieszony oddech towarzyszy, którzy równie jak ja z natężoną uwagą starali się przebić wzrokiem ciemności. Wyobrażałem sobie, że korzystając z cieniów nocy łodzie zbliżają się cicho, i że atak skierowany do mniejszej bramy był tylko fortelem wojennym. Nie wątpiłem ani na chwilę, że Czerny ze-

chce zdobyć większą bramę, opanować armatę i wyprowadzić nas z zajętego stanowiska.

Policzyłem do dwudziestu i wtedy wydałem rozkaz, gdyż w mroku ciemności dojrzałem ciemniejszy przedmiot, poruszający się zwolna na wodzie.

— Strzelaj chłopcze na miłość Boską — wołałem wskazując szalupę.

Chłopak pochylił się naprzód i w tej samej chwili rozległ się wystrzał. Łódź przechyliła się na bok, potem zawróciła i cofnęła w głąb przejścia. Z ciemności dały się słyszeć okrzyki, rozkazy, dojrzałem więcej łodzi, w których stali korsarze z dobytymi nożami, gotując się do ataku. Odrzuciłem chłopca od armaty, i sam zacząłem pracować. Strzelałem zapamiętale nie czułem zmęczenia, nie widziałem kul, które padały gęsto koło mnie, i nie potrafiłbym powiedzieć, co się działo z moimi towarzyszami, tak bardzo pochłonęła mnie chęć odparcia wroga.

Obracałem armatę na wszystkie strony, strzelając bez litości, bez pardonu, wiedziałem bowiem, że tylko w ten sposób zdołam nas wszystkich uratować. Pot zalewał nam oczy, kurz i proch uczerniał twarze i ręce, a my pracowaliśmy bez wytchnienia, nie pomni na zmęczenie i niebezpieczeństwo. Przy każdym wystrzale płomień oświetlał znaczną część morza i wtedy widzieliśmy korsarskie łodzie w zamieszaniu.

(d. c. n.)

ZE ŚWIATA.

Piętnastego sierpnia r. b. odbyła się w Zakopanem piękna uroczystość odsłonięcia pomnika dr. Chałubińskiego.

Tytus Chałubiński, doktor medycyny w drugiej połowie ubiegłego stulecia osiadł w Warszawie, gruntowną swą wiedzą fachową i niezwykłymi przymiotami serca oraz ducha, pozyskał wielki rozgłos w szerokich kołach społeczeństwa, a jednocześnie powszechną miłość i szacunek.

Poczynając od roku 1859 przez lat dwanaście był również profesorem ówczesnej Akademii medyko-chirurgicznej, później wykładał w Szkole Głównej, a po jej zamknięciu w Uniwersytecie warszawskim.

Działalność naukowa Chałubińskiego nie ograniczała się jednak zajęciami profesorskimi; gorący miłośnik przyrody, mimo nawału zajęć nie przestawał oddawać się z zapalem studjom przyrodniczym, a rezultaty badań swych ogłaszał w licznych rozprawach.

Umiłowanie przyrody przez Chałubińskiego wyrażało się nie tylko w studiach naukowych, bo on, umiłowany jej tajemnicę, ukochał również jej piękno. Dlatego też, poznawszy



Pomnik Chałubińskiego.

czarowne turnie i hale Tatrzańskie, zwrócił uwagę swego społeczeństwa na urok niezwykły gór rodzimych, a był tak dobrym rzecznikiem pięknych Tatr, iż wkrótce rzesze liczne płynąć poczęły do stóp wyniosłych wierzchołków.

Obecnie Zakopane wystawieniem pomnika złożyło hołd wdzięczności i cześć pamięci swego opiekuna i wskrzesiciela.

Pomnik, wykonany przez artystę rzeźbiarza Jana Nalborczyka, według rysunku Stanisława Witkiewicza, przedstawia popiersie Chałubińskiego na wysokiej podstawie ustawione; u dołu na stosie złomów skalnych siedzi Sabala z opartymi o kolano gęśliczkami góralskimi, w dal gdzieś zapatrzony, jak gdyby opowiadał widzowi o tym wielkim przyjacielu swoim, który spokojny i cichy spogląda ku wierzchołkom, turniom i przełęczom, w blaskach słonecznych skąpanym, słucha tajemniczego szumu siklaw i potoków, które z jego nazwiskiem skojarzyły się na wieki.

O Chałubińskim i Sabale bardzo pięknie opowiedziała p. Zofia Urbanowska w swej powieści: „*Róża bez kolców*,” drukowanej niedawno w „*Wieczorach rodzinnych*.”

ZADANIA KONKURSOWE.

FIGIEL.

Na pewnej granicy stała twierdza, a komendant jej miał całą załogę 300 ludzi. Gdy nieprzyjaciel obległ fortecę, komendant, nie doczekawszy się posiłków, ustawił swoich ludzi tak, że z każdej strony czworobocznej fortecy było 100 ludzi.

Jakim sposobem to zrobił?

ZADANIE KONIKOWE.

ułożyła Miri.

		gdy		zło		
		eze		brną		
mil	zaj	te	masz	nie	sre	
Roz	o	wa	tę	jest	co	
		wa	rzec			
		cho	mo			

ZADANIE NA SYNONIMY.

Upominek — Odgłos — Kolo — Czulość — Szpilecznica (nazwa rośliny) — Gród — Korab.

Wynaleźć synonimy tych wyrazów; pierwsze litery utworzą pseudonym sławnej poetki polskiej.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 34-go.

Rebusy: Wielcy ludzie to sława narodu.

Zagadki: Tajemnica.

Szarady: No — wi — na.

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z N. 34-go przysłali następujący czytelnicy:

1) wszystkich trzech zadań — Skowronek, M. Naramowski, Witold i Janina Rodysowie, Leśna Konwalia, Azurea, Gorejaca Pochodnia, Łowiczanka, Niebieska Perełka, Dyablik, Mimoza, Kraska Leśna, Dzika Litwinka, Ada, Iris.

2) dwóch zadań — Miri, Mewa z nad Wołgi, Wisienka, Mazur, Ed. Domagalski, Jerzy Lietz, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Mania Mickiewiczówna, Batys, Warszawianka I., Podolanka, Henia Krukowska, Polka, Wiochna, Stacha Henneberzanka, Różyczka z Gródka, Przyrodnik in spe, Irena Ciesielska, Biruta.

3) jednego z zadań — Czarnuszka, Miechowita, Inżynier, Zosia Kisielnicka, Z. G., Sokół Lit., Wieśniaczka z Drobińskiego, Stokrotka, Rusałka, Gwiazdka, Kaliszanka, Halka z nad Teterowa, Thalia, Żabka z nad Rosi.

Bardzo dużo było mylnych rozwiązań zagadki, zamiast tajemnicza odgadywano gaz, ślimak, skromność, kaszel, czas, ciemność, piątek, myśl, perła, oddech. Zabawnie wyglądają te rozwiązania, gdy się je zestawia z treścią zagadki.

Prócz dawniej ogłoszonych, rozwiązania z N. 33-go przysłali jeszcze następujący maruderzy: Szarotka z Tatr, Skowronek, Inżynier, Miechowita, Irenka Straszynska, Mazur, Wisienka, Czarnuszka, Świetlana, M. Naramowski, Aldona Szytowska, Mania Mickiewiczówna, Zosia Kulikowska, Witold i Janina Rodysowie, Podolanka, Leśna Konwalia, Ponury Sęp, Wiochna, Gorejaca Pochodnia, Rusałka, Dyablik, Dzika Litwinka, Srocza białoruska, Irena Ciesielska, Chmurka błękitna, Różowa Kulka, Konik polny z Humania, Iris. Aes.

Zakład Freblowski.

ze Słojdem i Gimnastyką szwedzką.

Janiny Szczęsnowicz.

Krak. Przedm. Nr. 6.

Przyjmuje dzieci od lat 3 — Zapisy codziennie. 6—1

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt „Tygodnika polskiego.” Daniłowiczowska Nr. 4.

Przypominamy o wczesnym **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na kwartał IV-ty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce pisma.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Po wiślanej fali, wiersz przez Bożydara. — Ze skarbca literatury wszechświatowej, przez Waleryę Marrene-Morzkową. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Łódź podwodna (z ryc.) — List korepetytora, przez Szczepana Jeleńskiego. — W niebezpieczeństwie (ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pembertona — Ze świata. — Łamigłówni i rozwiązania. **Dodatek:** — W krainie cukierków, przez E. Br. M. — Z nauk mamy (z ryc.) — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 25 Августа 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



W krainie cukierków.

przez E. Br. M.

(Dalszy ciąg).

Trzeba obejrzyć cukry i ciasta,
Jak ułożone w cukierni ładnie...
Z każdą mi chwilą, apetyt wzrasta!

— I ja się także cieszę niezmiernie,
Rzekł Józio — do ust idzie mu ślinka!
— I mnie tak samo! — woła dziewczynka:

A już w pobliżu widzę cukiernię,
Przez szklane szyby wystawę smaczną;
To się dopiero uciechy zaczną!

Aż tu tymczasem, z rogu ulicy
Nagle się dwoje wysuwa dzieciak,
Mają odzienie z podartych szmatek
I łączy im wielkie błyszczą w źrenicy.
Starszy chłopaczek, dziesięciolatek,
Za rękę trzyma dziewczynkę małą,
Jak on obdartą, jak on znędzniałą,
Wyciąga rękę prosząc o datek.

— Dobry paniczu! dobra panienko!
Myśmy nie jedli dzisiaj od rana;
Mania podartą świeci sukienką:
Pomóż paniczu, panno kochana!

Józik i Wańdzia wstrzymali kroku
Litość i łaża im zabłysła w oku.

— Patrz, Józiu — Wańdzia do brata rzecze:
Jaki on chudy! ona wybladła!

Mówi, że z głodu aż wewnątrz piecze,
A oni dzisiaj nie mieli jadła!

— Biedni! — rzekł Józik — a my szczęśliwi!
Bo choć cukierki rzadko jadamy,
Zawsześmy syci staraniem mamy,
A to sierotki—nikt ich nie żywi!

— Wiesz — rzekła Wańdzia — już mi nie trzeba
Dzisiaj łakotek, niech kupią chleba!

Józik aż westchnął, bo miał w pamięci
Tak wiele różnych dobrych przysmaków!
Lecz chęć swą stłumił... więc uśmiechnięci
Kładą pieniądze w ręce biedaków.

Potem wrócili zaraz do domu,
I do zatrudnień codziennych śpieszą,
I choć nie mówią o tem nikomu
Choć żal im trochę, w duszy się cieszą.

II. Karmalek.

W dniu tym, pod wieczór, gdy mrok zapadał,
Na dworze brzydko było, deszcz padał;
Kolory wszystkie w zmierzchu już bladły,
Mama gdzieś poszła złożyć wizytę,
A dzieci, długą zabawą syte,
W rogu kanapy sobie usiadły.
I jak o szarej godzinie bywa,
Szeptaly sobie z cicha do uszka,
Jakichś zaklętych bajek przedziwa,
Wodząc oczkami rozmarzonymi.
I z przyśpieszonym biciem serduszka,

W tem — dziwny widok dziatwa ujrzała:
W rogu pokoju, gdzie stał przy ścianie
Stół suknem kryty do samej ziemi,
Zaturkotało coś niespodzianie,
I z pod nakrycia zjawia się stołu,
Czekoladowa karetkka mała.
Dwa ją kanarki wiozą pospołu,
A lejce trzyma człowieczek mały,
Z brodą, w śpiczastą czapkę odziany,
W czerwonych spodniach i kurtce białej.

Dzieci zdziwione skąd ta parada,
Czy z czarodziejskich to obraz szkiełek?
A wtem zajechał przed nich karzełek,
Zeskoczył z wózka i tak powiada:

— Kochane dzieci, jadę z krainy
Cukrów, karmelków i legominek,
I przyjechałem tu w odwiedziny,
By wam nagrodzić dobry uczynek.
U nas jest wyrób owych pierników,
Powstają cukry, karmelki, ciasta,
Które wozimy potem do miasta
I dostawiamy dla cukierników.
Dziś, gdy zawiozłem podziemną drogą,
Do miasta, zwykły świeży ładunek,
Widziałem dziatwę ową ubogą
I miłosierny wasz poratunek.
Opowiedziałem to potem w domu,
A choć król cukrów, Marcepan Trzeci,
Nie daje wstępu do nas nikomu,
To dla was zrobił wyjątek, dzieci,
Litość go bowiem wzruszyła wasza,
Więc śle wam powóz i mnie, Karmelka,

I w Kraj Cukierków mile zaprasza,
Gdzie dobrych rzeczy obfitość wielka.

Dzieci przez chwilę w radości niemej:
— Bardzo karzelku ci dziękujemy,
Lecz o daleką podróż gdy chodzi,
Czy — rzekła Wańdzia — mama się zgodzi?
(d. c. n.)



Z nauk mamy.

(Dalszy ciąg).

Bańki mydlane.

Nazajutrz Lucia i Stasio nie mogli doczekać się popołudnia, kiedy mama będzie mogła poświęcić im znów nieco czasu na pouczającą pogawędkę, oraz pokazać przyobiecane doświadczenia z bańkami mydlanymi.

Około czwartej wreszcie, mama załatwiła się z pilniejszymi zajęciami gospodarskimi, więc przywołała zaraz dzieci do jadalnego pokoju, aby dokończyć zaczęłą dnia poprzedniego pogadankę.

Rozumie się, nie potrzeba było prosić ich dwa razy, przybiegły zaraz i z ciekawością zaczęły się przyglądać przygotowaniom, czynionym przez mamę.

Zwój drutu, kawałek cynfolii, korek, talerzyk, parę drewniaków, wszystko to pobudzało ogromnie zainteresowanie zarówno Stasia jak Luci.

Mama tymczasem, wyglądziwszy na stole cynfolię, wziętą od obwijania czekolady, narysowała na niej sześciolistną rozetkę w ten sposób, iż pośrodku znajdowało się kółko wielkości średnicy przygotowanego do doświadczenia korka; następnie wycięła rozetę nożyczkami i szpilką przymocowała do korka.

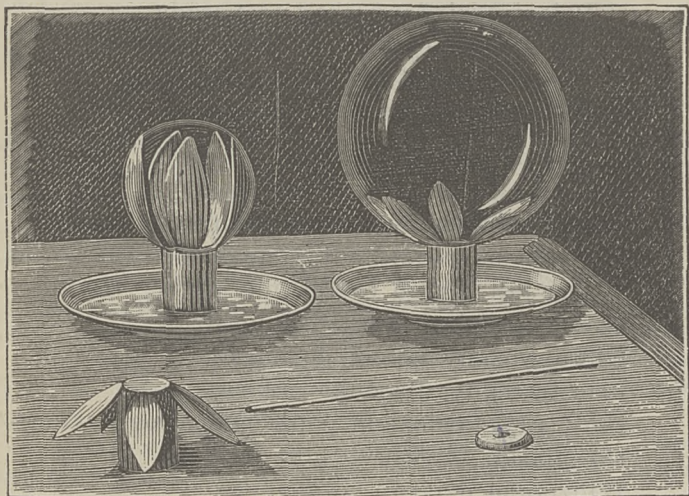


Fig. 2.

Listki rozety opadły naokoło, jak to jest widoczne na rysunku Fig. 2, wówczas mama, postawiwszy korek z rozetką na spodeczku, odlała na miseczkę nieco mydlin, rozrobionych dnia poprzedniego i przechowanych w zakrytym słojecku, a następnie wzięła co najgrubszą słomkę.

Lucia przypatrywała się w milczeniu tym wszystkim przygotowaniom, teraz jednak nie mogła już stłumić swojej ciekawości i zapytała mamę: Co to będzie z tego wszystkiego?

— Kwiat z zamykającą i otwierającą się koroną — odrzekła mama i zamiast dalszych objaśnień, wydmuchała szybko choć ostrożnie wielką bańkę mydlaną i zbliżyła ją do środka rozety. Listki jej natychmiast się podniosły i objęły bańkę dookoła, tworząc rodzaj kielicha kwiatowego.

Doświadczeniu temu dzieci przyglądały się z zadowoleniem, które zamieniło się w prawdziwy zachwyt, gdy mama przy pomocy słomki odciągnęła z bańki część zawartego w niej powietrza i listki rozety, w miarę zmniejszania się bańki (Fig. 2), zaczęły się zbliżać do siebie, niby płatki kwiatu, którego korona zamyka się pod wieczór na spoczynek nocny.

Powtórzywszy kilka razy to interesujące doświadczenie, mama pokazała im następnie sposób otrzymywania spiralnej powierzchni mydlinkowej.

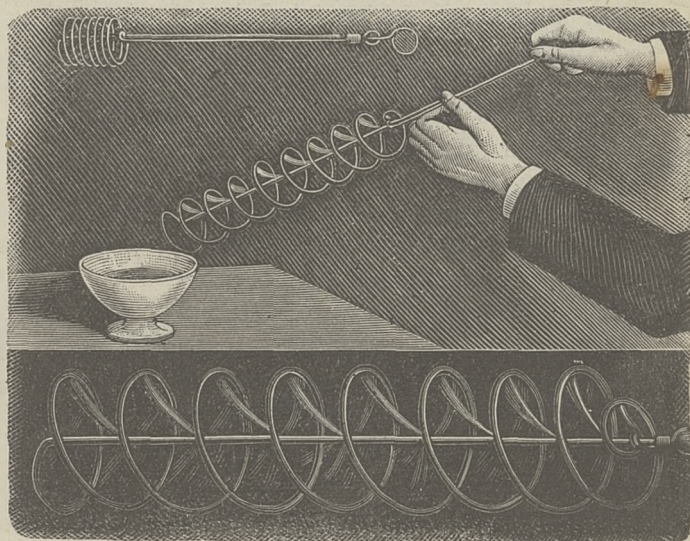


Fig. 3.

Doświadczenie to zaczęło się od przygotowania spirali (sprężynki) z drutu żelaznego, co zresztą, nie przedstawiało żadnych trudności, bo drut był dosyć cienki i giął się z łatwością (Fig. 3).

Za formę do skręcenia spirali posłużyła tuba tekturowa, w której przysłano niedawno ilustrację, więc wszystko poszło jak z płatka. Jeden koniec spirali mama zrobiła ruchomy tak, iż można było ścisnąć ją i rozciągać rozmaicie.

Ścisnąwszy więc zwoje drutu, pogrążyła mama spiral w naczyniu z mydlinkami, a później zwolna i z wielką ostrożnością zaczęła ją rozciągać (Fig. 3).

Błonna mydlinkowa, łącząc zwoje drutu między sobą, oraz ze środkowym prętem przyrządu, utworzyła powierzchnię spiralną, mieniającą się tysiącami barwami i odbłyskami.

Gra światła była tak czarująca, że Lucia i Stasio zapomnieli nawet o wyrażaniu swego zadowolenia, lecz w niemym tylko zachwycie przyglądali się wykonanemu przez mamę doświadczeniu.

Ad. L. Sz.
(d. c. n.)

ZADANIA KONKURSOWE.

REBUS

ułożyła M. D.

1) *Róża*
 2) *Dwór*
 3) *Żab*
 4) *Orzech*
 5) *Mak*



Z początkowych liter każdego z przedmiotów, wyobrażonych na kolistych tarczach, ułóż nazwę jednego z większych miast w Królestwie Polskiem.

LAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

uł. Ponury Sęp.

- | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | Zamiast liczb i gwiazdek należy po- |
| 2 | * | * | * | * | | stawić litery w ten sposób, aby w sze- |
| 3 | * | * | * | * | | regach oznaczonych liczbami otrzymać |
| 4 | * | * | | | | nazwę miasta nad Niemnem. |
| 5 | * | | | | | Znaczenie wyrazów: 1) Żądane miasto, 2) Miej- |
| 6 | | | | | | sce, na którym odbywa się targ, 3) Czynność oracza, 4) Spód naczynia, 5) Przyimek, 6) Samogłoska. |

FIGIEL.

uł. Bronka H. z Rudy Guzowskiej.

W jaki sposób odjąć od dwudziestu dziewięćdziesiąt dziewięć, ażeby zostało jedenaście?

ROZWIĄZANIE DO N-ru 34-go,

Rebusu: Co z oczu, to z myśli.

Szarady: Ja — go — dy.

Zagadki: TeKa.

Trafne rozwiązania zadań z dodatku N. 34-go przysłali następujący uczestnicy konkursu:

1) wszystkich trzech zadań — Mewa z nad Wołgi, Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Miechowita, Inżynier, Ed. Domagal-ski, Skowronek, Jerzy Lietz, N. Naramowski, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Muszka z Krakowa, Mania Mickiewiczówna, Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batys, Warszawianka I., Leśna Konwalia, Azurea, Henia Krukowska, Polka, Wiochna, Gorejąca Pocho-dnia, Łowiczanka, Niebieska Perelka, Dyablik, Mimoza, Sta-cha Henneberżanka, Różyczka z Gródka, Kraska leśna, Dzika Litwinka, Ada, Przyrodnik in spe, Irenka Ciesielska, Biruta, Iris.

2) dwóch zadań — Mefisto, R. G., Świetlana, Sokół Lit., Stokrotka, Rusałka, Gwiazdka, Kaliszanka, Halka z nad Tete-rowa, Thalia, Żabka z nad Rosi.

3) jednego z zadań — Miri, Myślībór, Jerzy Grzeboliński, Zosia Kisielnicka, Podolanka.

Mylnych rozwiązań było stosunkowo mało, choć się oka-zało, że wielu czytelników nie umie odgadywać rebusów, dla-tego też po skończeniu konkursu damy kilka objaśnień w tym względzie.

Zadania z N. 33-go prócz dawniej ogłoszonych rozwią-zali również następujący czytelnicy: Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Irenka Straszynska, Miechowita, Inżynier, Skowronek, Szarotka z Tatr, Dyablik, Dzika Litwinka, Srocza białoru-ska, Irenka Ciesielska, Świetlana, M. Naramowski, Aldona Szystowska, Mania Mickiewiczówna, Zosia Kulikowska, Wi-told i Janina Rodysowie, Podolanka, Leśna Konwalia, Ponury Sęp, Wiochna, Gorejąca pochodnia, Rusałka, Chmurka Błęki-tna, Różowa Kulka, Konik polny z Humania, Iris.

Lista rozwiązujących zadania z N. 33-go zamknięta osta-tecznie.

Aes.

R. a. d. o. m.



Zygmunt Mysłakowski (adres: Warszawa, Miodowa 17) prosi o adres Tytusa Mysłakowskiego, odznaczono na konkursie rysunkowym.

Stokrotce oraz **Dzikusowi z Ustrosnia** za karty dla Jaskółki serdecznie dziękujemy.

Jaskółka jeszcze nie wróciła, dlatego też list twój **Jani-no Sw. z Włodawy** zachowaliśmy, aby mogła osobiście ci odpowiedzieć.

Stasiowi Ptaszyckiemu dziękujemy bardzo za przy-słane używane marki.

Kartę **Córy Lechitów** otrzymaliśmy. Za pamięć Ja-skółka kazała ci serdecznie podziękować.

Wodzie, przeznaczonej do sztucznego zabarwiania cię-tych kwiatów, żądany kolor nadaje się za pomocą farb anili-nowych, z którymi, **Mimozo**, ze względu na szkodliwe wła-sności, należy obchodzić się ostrożnie. Kwiaty trzeba brać świeżo cięte i mające się dopiero rozwinać. Zazwyczaj uży-wane są do tego kwiaty białe, możesz jednakże robić próby i z kolorowymi. Bądź łaskawa donieść nam, jak ci się do-świadczenia powiodły.

Pierwsza część „Biruty” była już raz dla **S. Pluszczew-skiego** wysyłana, musiała widocznie zaginąć na poczcie. Sto-sownie do życzenia adres zmieniono.

Dla wiadomości Miri podaliśmy **Incognito** w odpowie-dniej rubryce twój adres.

Incognito przesyła pozdrowienie **Stachnie Henne-berżance**.

Objaśnienie żadanego wyrazu czytałaś zapewne, **Lo-chozwianko**, w zeszłym numerze w „Naszej encyklopedyi.”

Ostatnią twoją kartę posłaliśmy Jaskółce, wiedząc że do-wody pamięci naszych korespondentów i korespondentek są jej bardzo miłe. Bliższego adresu **Pimpinelli** nie posia-damy.

Lochozwianka przesyła pozdrowienie dla Pimpinelli. Na list **Łowiczauki** Jaskółka odpowie osobiście.

Do wszystkich. Prosimy naszych czytelników o nad-syłanie używanych, a im osobiście już niepotrzebnych, ksią-żek szkolnych. Rok rozpoczęty, a bardzo wiele dzieci bie-dnych rodziców, nie mogąc zaopatrzyć się w książki, zwraca ją

się do nas z błagalną prośbą. Spodziewamy się, że czytelnicy nasi wezmą do serca dolę tych ubogich dzieci, garnących się do wiedzy, a wskutek braku środków zagrożonych przerwaniem nauk.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Jakkolwiek **Stefanie Skw.** twierdzenie twoje jest mylnem, iżby rozwiązanie metagramu z N 31, nadesłane przez ciebie, *ściśle* się zgadzało z podaniem w „Wieczorach,” to jednak po bliższem zbadaniu przekonaliśmy się, że rozwiązanie to można zaliczyć na twoje dobro.

Wielką przyjemność sprawiliście Aesowi **Podolanko**, **Różowa Kulko**, **Leśna Konwalio** i **Skowronku** swem gromadnem nadesłaniem rozwiązań do N. 33-go. Dlaczegoście pilniejszego udziału nie brali w konkursie?

Pszczołkę z nad Warty zapisujemy do uczestniczek konkursu. Szkoda, żeś się wcześniej nie namyśliła do wzięcia udziału.

Żmudzinę, Janinę S. z Włodawy i **Oleńkę ze Wspólnej** jako nowe uczestniczki konkursu witamy radośnie.

Zagadka **Muszki z Krakowa** jest bardzo dobra, wkrótce będzie zamieszczona. Polecamy się nadal twojej pamięci.

Arytmogryf **Wielbicielki nauk przyrodniczych** zaliczony do druku. Terminu podania go w piśmie oznaczyć nie możemy.

Szarady **Leśnej Konwalii** przyjęte; po dokonaniu małych poprawek ukażą się w „Wieczorach.”

Stosownie do warunków konkursu, rozstrzygnięcie nastąpi w drugiej połowie października. Ilość nagród, **Miri**, zależy będzie od ostatecznego obliczenia.

Życzenie **Jarzębinki** zostało uwzględnione; zostałaś zaliczona do uczestniczek konkursu. Spodziewamy się, że zdobywszy się, wreszcie na zawiązanie korespondencji z „Wieczorami”, będziesz częściej do nas pisywała. N. 33-ci zapewne już otrzymałaś; należy się nam za niego 10 kop. Prócz tego do listu musieliśmy dopłacić 14 kop. kary, bo jedna marka okazała się niewystarczającą. Należność możesz przesać markami w liście.

Figla twego, **Przyrodniku in spe**, nie będziemy mogli użytkować, bo taki sam niedawno otrzymaliśmy od Dyablika.

Twoje rozwiązania zarówny do numeru 35-go jak i 33-go **Ponury Sępie**, otrzymaliśmy i zapisaliśmy do listy ogólnej. Szarady twojej nie mogliśmy przyjąć, bo jest za słabo opracowana, może inna lepiej ci się uda.

Ostatnia łamigłówka **M. C. Kowalk.** jest zupełnie dobra, ale niestety, na ten sam temat łamigłówkę przyjęliśmy już do druku od innego z czytelników „Wieczorów.”

Zadania własnego układu, nadesłane przez **Antosia Filip.**, **Niebieską Perełkę**, **Łowiczankę**, **Ed. Domagalskiego** i **Świetlaną** zaliczone zostały do druku.

Logogryf twój, **Wieśniaczko z Drobińskiego** nie jest zły, ale wobec posiadania znacznej ilości tego rodzaju zadań i nawet na ten sam temat, do druku go nie przyjęliśmy.

Rozwiązań twoich **Łowiczanko** ani z numeru 31-go ani z 32-go nie otrzymaliśmy.

Na obiecaną przez ciebie **Rusalko** łamigłówkę czekamy. Jakże ci przeszedł kilkodniowy pobyt w Warszawie? Zapewne mile?

Wigiel twój **Biruto** dobry jest do bezpośredniego ustnego zadawania; w druku cały jego dowcip ginie.

Pomysł waszej łamigłówki rebusowej **Babiniezu i Warszawianko** bardzo dobry, wolałbym jednak, abyście ją jeszcze raz opracowali, biorąc za osnowę inny temat.

Wisienka i **Mazur** należą do chronicznych maruderów dlatego nazwiska ich ogłoszone są zwykle o tydzień później w spisie dodatkowym.

Mamy nadzieję **Koniku polny z Humania**, że obecnie, zdobywszy się na przełamanie swej nieśmiałości, nie poprzestaniesz na tym jednym liście i będziesz częściej do nas pisywał.

Byłaś ogłoszona **Czarnuszek** dopiero w N. 35 w spisie dodatkowym, bo list twój przyszedł już po oddaniu listy rozwiązujących.

Pomysł twej łamigłówki literackiej **Wimozo** dobry, wykonanie tylko cokolwiek szwankuje. Przerób ją tak, aby końcowe litery tworzyły tytuł któregoś z utworów omawianej w osnowie zadania autorki.

Rebusik **Michasia G.** przyjęty został do druku, rebus drugi ułożony przez **Zosiunię G.** nie będzie drukowany.



Ne lecyi zoologii. — Gapski, jakie są ptaki dla człowieka najpożyteczniejsze?

— Pieczone, panie profesorze.

Piątka. — No cóż, Stefcu, wiele razy wyrwali cię w tym tygodniu z łaciny?

— Cztery razy, proszę ojca...

— No i jakie masz stopnie?

— A jak mnie jeszcze raz wyrwą, to będę miał piątkę.

ZAKŁAD FREBLOWSKI

ze slöjdem

F. Brzechowskiej (dawniej Garbowskiej)
Sienna 22.

Kursy dla bon i wychowawczyń z pensjonatem.
Początek zajęć 3 września r. b.

4—3

SZKOŁA FREBLOWSKA

ze Slöjdem i gimnastyką szwedzką

Anny Łukowskiej.

Krucza 15. róg Wilczej.

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.

Pensjonat dla dzieci. *Zapisy codziennie.*

8—5

Na Rok Szkolny

W. PLICHTA

ul. Ś-to-Krzyżka Nr. 18.

Poleca *kajety szkolne*, oraz materiały piśmienne po cenach niskich.

5—3

Szkoła przygotowawcza ze Slöjdem.

Gry i gimnastyka w ogrodzie

T. Przyłuskiego.

5—2

Przeniesiona na ulicę Hożą Nr. 9.

Zapisy przyjmuje codziennie od godz. 10—12-ej i od 4—6 pp.

Zakład Frebłowski WASIŁOWSKIEJ. Hoża 20.

Slöjd, gimnastyka, nauka mowy francuskiej.

Kursa dla bon i wychowawczyń. Świadectwa. Niezależnym pół ceny.

Początek zajęć 1-go września.

6—2

Kapelusze damskie, dziecinne, bluzki, matinki, halki, „**Marya.**” Ceny niskie.

Chmiela 24 m. 2.

10—2